

Jan K. Ostrowski

Zamek Królewski na Wawelu

## Czasy saskie: „ostatni stopień upadku” czy początek odrodzenia?

Ponad 60-letnia epoka panowania w Polsce Augustów II i III powszechnie cieszy się złą sławą. Trudno się temu dziwić. Wtedy właśnie nastąpiła przecież faktyczna utrata niezależności kraju i ostateczny paraliż mechanizmów jego struktury wewnętrznej. Polska stała się biernym przedmiotem polityki międzynarodowej, będąc przy tym całkowicie niezdolną do wykryształizowania jasnej linii politycznej, zmierzającej do zapobieżenia złu. Niemało było ludzi zdających sobie sprawę z tej sytuacji, ale nikogo, kto umiałby i chciał poświęcić się do końca dziełu naprawy. Jeżeli decydowano się na podjęcie walki zbrojnej, robiono to nieudolnie i niekonsekwentnie. Zwycięstw nie było, a porażkom brakowało martyrologicznego patosu, tak charakterystycznego dla polskich działań w czasach rozbiorów. Wojny domowe, niezliczone konfederacje, walki stronnictw, czy po prostu intrygi były zazwyczaj odbiciem dążeń mocarstw ościennych, a także, co jeszcze smutniejsze, ambicji, interesów i uraz prywatnych. Jest niezwykle charakterystyczne, że sprawą na krótko godzącą zwalczające się stronnictwa była niestawnej pamięci transakcja kolbuszowska z r. 1753, w czasie której rozdrapano dobra ordynacji ostrogskiej, mające służyć celom obrony Rzeczypospolitej. Przysłowia „Od Sasa do Łasa” i „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa” stały się synonimami polskiego warcholstwa i gnuśności.

Jak już wspomniano, opisana sytuacja była uważana za fatalną dla Polski przez znaczną część współczesnych, czego wyrazem stał się m. in. cytat z politycznego pamfletu „Familii” z r. 1763, który stanowi środkowy człon tytułu niniejszego artykułu. Naturalne było potępienie niedawnej przeszłości ze strony generacji oświeceniowej. Postawa ta nie uległa też istotnej zmianie w okresie romantyzmu i pozytywizmu, kiedy to w poszukiwaniu przyczyn upadku Polski, właśnie w czasach saskich odnajdywano wiele najbardziej drastycznych przykładów błędów i wad naro-

dowych. Szczegółowa analiza historiograficzna nie jest tu konieczna<sup>1</sup>. Wystarczy przypomnieć tytuły dzieł literackich jak *Saskie ostatki* (Kraszewski), czy *Noc saska* (Władysław Rymkiewicz), by uzmysłwić sobie daleko posuniętą jedno-myślność w sprawie potępienia saskiego dziedzictwa.

Dopiero nowsza historiografia odnajduje w epoce Sasów pewne wartości. Pisze się więc o potencjalnych (oczywiście nie wykorzystanych) możliwościach, jakie niosła ze sobą unia personalna z księstwem zamożnym i wysoko postawionym pod względem cywilizacyjnym. Przede wszystkim jednak zwraca się uwagę, że saskie mroki rozjaśniał niewątpliwy rozwój kultury umysłowej, że nie brakło uzdrowieńczej myśli politycznej, a nawet pewnych konkretnych działań (co prawda znów nieudanych) na rzecz naprawy państwa za czasów Augusta III<sup>2</sup>. Jest w tym niewątpliwie wiele racji. Za saskich czasów powstały przecież takie książki jak *Głos wolny wolność ubezpieczający* oraz *O skutecznym rad sposobie* Stanisława Konarskiego. Za saskich czasów została ukształtowana mentalność generacji, która stworzyła Komisję Edukacji Narodowej i wielką literaturę oświecenia, ze Stanisławem Augustem Poniatowskim, Adamem Naruszewiczem i Ignacym Krasickim na czele. Nie można więc tej epoce odmówić roli przynajmniej wstępnej fazy wielkiego procesu zmian cywilizacyjnych w Polsce.

Punkt widzenia historyka sztuki jest oczywiście odmienny od postawy historyka dziejów politycznych czy nawet historyka kultury. August Mocny, odrażający jako człowiek i król, jest dla niego przede wszystkim wybitnym mecenasem architektury, a uważany za ograniczonego i gnuśnego August III – twórcą wspaniałej galerii malarstwa. Nawet naturalny u badacza polskiego żal, że te pozytywne działania obydwu władców koncentrowały się nie w Warszawie, lecz w Dreźnie nie jest na miejscu wobec podstawowego postulatu traktowania dokonań artystycznych jako wspólnego dorobku całej ludzkości. Podobnie niejedna spośród niezbyt sympatycznych postaci epoki saskiej była jednocześnie wyrafinowanym mecenasem sztuki. Wystarczy tu przytoczyć przykłady hetmanów Józefa Potockiego, Jana Klemensa Branickiego i Michała Kazimierza „Rybenki” Radziwiłła, którzy wprawdzie niewiele wachali prochu, mając za to niemało na sumieniu w dziele anarchizacji ojczyzny, ale odznaczeni żywym zainteresowaniem dla spraw artystycznych<sup>3</sup>. Nawet obskurancki intrygant Jerzy Mniszech przyczynił się do powstania wybitnych dzieł sztuki, z prawdziwym klejnotem dobrego smaku w postaci kościoła parafialnego w Dukli na czele<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> W I. poł. w. XX obraz epoki ukształtował głównie W. K o n o p c y Ń s k i, zob. przede wszystkim jego *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 1986 (wyd. II), a po ostatniej wojnie – J. G i e r o w s k i, zob. tego autora *Między saskim absolutyzmem a złotą wolnością*, Warszawa 1953; *W cieniu ligi północnej*, Wrocław 1971.

<sup>2</sup> Zob. przede wszystkim J. S t a s z e w s k i, *August III Sas*, Wrocław 1989.

<sup>3</sup> E. K o w e c k a, *Dwór „najrzędniejszego w Polsce magnata”*, Warszawa 1991.

<sup>4</sup> E. S w i e y k o w s k i, *Monografia Dukli*, Kraków 1903.

Epoka saska pozostawiła też zaskakująco wiele dzieł sztuki, i to często dzieł wysokiej klasy. Co więcej, właśnie w owym czasie można w sztuce polskiej obserwować nieznanne wcześniej zjawiska polegające na dopisywaniu końcowych, ale liczących się rozdziałów w europejskim rozwoju pewnych wątków typologicznych i stylistycznych. Można tu przytoczyć swoisty etap ewolucji kościelnych fasad bezwieżowych, które właśnie w Polsce w XVIII w. otrzymały najbogatsze rozwinięcie<sup>5</sup>, dalej oryginalność wkładu Jana de Witte do koncepcji układu przestrzennego kościoła kopułowego<sup>6</sup>, wreszcie rzeźbę kręgu lwowskiego. Artysta o skali talentu Jana Jerzego Pinsla, pracujący w jednym z liczących się ośrodków europejskich, stałby się indywidualnością uznaną w dziejach sztuki europejskiej, a tylko brak mechanizmów przekazywania do centrum informacji o osiągnięciach peryferii sprawił, że tak się nie stało.

Intensywność życia artystycznego w Polsce w XVIII w. musiała posiadać odpowiednie ramy ekonomiczno-społeczne. Możliwość podejmowania poważnych inwestycji świadczy o dobrym, mimo wszystko, stanie gospodarki kraju i jej zdolności do regeneracji po okresach zniszczeń. Właściwe naświetlenie tego problemu wymagać będzie wielokierunkowych i pogłębionych badań, czego można się spodziewać po będącej w przygotowaniu syntezie dziejów polskiej architektury w. XVIII. Już teraz można jednak wysunąć dwie robocze hipotezy.

Po pierwsze – jednolicie zazwyczaj traktowana epoka saska w rzeczywistości dzieli się z punktu widzenia warunków życia politycznego i gospodarczego na kilka dość odmiennych podokresów. Pierwsze dwudziestolecie w. XVIII było dla kraju pod każdym względem katastrofalne. Wojny i przemarsze wojsk gruntownie zrujnowały gospodarkę, a szczególnie dotkliwe straty spowodował systematyczny rabunek szwedzki. Sejm niemy z r. 1717 i układ prusko-rosyjski w Poczdamie z r. 1720 ostatecznie poddały Polskę pod obcą kuratelę. Odtąd aż do śmierci Augusta II panował w kraju spokój. Owa swoista „mała stabilizacja” pozwoliła na zabliznienie się wielu ran, a także na wykształcenie podstawowych stronnictw, determinujących układ sił politycznych w czasie następnego panowania. Pojawienie się i ugruntowanie potęgi „Familii” Czartoryskich stworzyło załóżki kierunku oświeconych reform. Trudno jednak mówić o generalnej poprawie. Według Władysława Konopczyńskiego dopiero od lat około 1717–1720 można mówić o właściwej epoce saskiej, z całą jej apatią, nietolerancją, moralnym wyuzdaniem i dominacją interesów prywatnych nad dobrem ogólnym<sup>7</sup>. Końcowy okres panowania Augusta II uważany

<sup>5</sup> Z. Hornung, *Problem rokoka w architekturze sakralnej XVIII wieku*, Wrocław 1972, s. 107–114.

<sup>6</sup> A. Miłobędzki, *Wiedeńskie kościoły centralno-podłużne a późnobarokowa architektura ziem polskich* (Rocznik Historii Sztuki, 16: 1986), s. 290–294; Z. Hornung, *Jan de Witte, architekt kościoła dominikanów we Lwowie*, red. J. Kowalczyk, Warszawa 1995.

<sup>7</sup> Konopczyński, *o.c.*, t. II, s. 114.

jest niekiedy za najbardziej haniebną w polskich dziejach w. XVIII. Narzucona siłą przez Rosję elekcja Augusta III była tragicznym przypomnieniem, kto sprawuje prawdziwą władzę nad Rzeczpospolitą. O stanie kraju równie wiele mówi wojna prowadzona w latach 1733–1735 w obronie legalnie wybranego Stanisława Leszczyńskiego – nieskoordynowane uganie się poszczególnych partii, które musiały ulec wcale niewielkim siłom saskim i rosyjskim. Wojna pozostawiła po sobie nowe zniszczenia oraz nieskończoną ilość politycznych waśni i ambicjonalnych uraz. Te pierwsze nie były jednak tak głębokie jak na początku stulecia, te drugie wkrótce przerodziły się natomiast w rutynowy wyścig do wpływów, urzędów i królewszczyzn. Pacyfikacja r. 1736 nie rozwiązała żadnych istotnych problemów, ale otworzyła trwającą ćwierć stulecia z okładem okres intensywnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Polska była karczmą zajezdną dla obcych wojsk, sejmy przeważnie nie dochodziły do skutku, konieczne reformy były wciąż odkładane, król rzadko kiedy bawił w kraju. Nieco paradoksalnie stan ten nie oznaczał jednak pełnego uśpienia umysłów, jak za Augusta Mocnego. Pojawił się ruch intelektualny o nowym charakterze, rozwijali swą działalność Stanisław Konarski i bracia Załuscy. Postęp należy jednak przede wszystkim przypisać „rozszerzonemu w słodkim panowaniu pod Augustem III gospodarstwu, wytępiionym po wielu miejscach nieużytecznym borom, wysuszonym bagnom, wykarczowanym zaroślom, a na tych miejscach pozakładanym polom, łąkom i pastwiskom”<sup>8</sup>. Wiele wskazuje, że przysłowie o jedzeniu, piciu i popuszczaniu pasa, mające dla nas wydźwięk negatywny, pierwotnie oddawało poczucie spokoju i dobrobytu, jakim cieszyła się szlachta za Augusta III.

Trzeba tu zaznaczyć, że historia gospodarcza nie potwierdza tego stanu rzeczy. Notuje ona wprawdzie postęp w stanie rolnictwa polskiego w piątym i szóstym dziesięcioleciu w. XVIII, jednakże eksport zboża, podstawowy wskaźnik szlacheckiej zamożności przedstawia się w interesującej nas epoce niekorzystnie. W 1. połowie w. XVIII jest on bardzo niski, spadając nawet poniżej 10 000 łasztów rocznie. W szóstym dziesięcioleciu wzrasta do ok. 30 000 łasztów, co odpowiada wynikom osiąganym w kryzysowej 2. połowie w. XVII, a stanowi zaledwie ok. 30% obrotów z 1. połowy tegoż stulecia, złotej epoki polskiego eksportu zbożowego<sup>9</sup>. Sprawa wymaga więc pogłębionych badań, a być może i rewizji stwierdzeń związanych z ogólną oceną epoki. Niewykluczone przy tym, że produkcja i handel zbożem w XVIII w. nie miały już tak zasadniczego znaczenia dla polskiej gospodarki jak w stuleciu poprzednim.

Niezależnie od przedstawionych danych należy zwrócić uwagę na zjawisko, które stanowi naszym zdaniem drugą przesłankę artystycznego „boomu” środko-

<sup>8</sup> J. Kitowicz, *Pamiętniki czyli historia polska*, opr. P. Matuzewski, komentarz Z. Lewinówna, Warszawa 1971, s. 40.

<sup>9</sup> J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski (do 1864 r.)*, Warszawa 1953, s. 118, 188; *Historia Polski*, t. 1: *do r. 1764*, cz. II, Warszawa 1960, s. 650–660, 746–747.

wych dziesięcioleci w. XVIII. Jest nim olbrzymia koncentracja majątku narodowego w rękach niewielkiej części społeczeństwa. Jak wiadomo, pełnią praw obywatelskich i przywilejów ekonomicznych cieszyła się w Polsce szlachta. Już sam fakt podporządkowania ok. 85% ludności kraju interesom ok. 10% mniejszości szlacheckiej<sup>10</sup> oznacza zgromadzenie w rękach tej ostatniej bardzo znacznych nadwyżek finansowych, pozwalających na podejmowanie fundacji artystycznych. Ów najliczniejszy w Europie stan szlachecki był przy tym bardzo zróżnicowany wewnątrz. Rzeczywistymi przywilejami i owocami cudzej pracy dysponowała o wiele bardziej ekskluzywna warstwa posesjonatów, której wierzchołek stanowiła grupa senatorsko-magnacka, licząca zaledwie kilkadziesiąt rodzin. Majątek zapewniał jej wpływ i dostęp do urzędów, a ugruntowana pozycja polityczna stanowiła odskocznię dla pomnażania bogactwa. Miarą szczelności tego oligarchicznego systemu jest stwierdzony dla epoki saskiej 84,5% stopień zgromadzenia wszystkich królewskich w rękach grupy senatorsko-dygnitarskiej<sup>11</sup>. W tej sytuacji, możliwości podejmowania inwestycji przez czołowych magnatów, jak Radziwiłłowie, Potoccy czy Czartoryscy były niemal nieograniczone, a wiadomości o ich fundacjach, sprawiające niekiedy wrażenie panegirycznej przesady, znajdują pełne potwierdzenie w rzeczywistości. Nie miała być również skala poczynań średniej szlachty. Weźmy pierwsze z brzegu przykłady. Franciszek Szwarzenberg-Czerny (zm. 1764), wprawdzie senator (kasztelan wojnicki), ale bynajmniej nie magnat, był w stanie wznieść kościoły w Inwałdzie i Porębie Żegoty oraz przebudować kościoły w Andrychowie, Bestwinie, Jawiszowicach, Komorowicach i Czańcu<sup>12</sup>. Ks. Szczepan Mikulski, kanonik lwowski ufundował kościoły w Hodowicy, Busku i Kołomyi, gruntowną przebudowę i bogatą dekorację kościoła w Nawarii, a także rozpoczął budowę kościoła w Łopatynie<sup>13</sup>. Tak więc system prowadzący kraj do nieuniknionej katastrofy politycznej i blokujący możliwość unowocześnienia jego ekonomii, dla sztuki okazał się

<sup>10</sup> E. Rostworowski, *Ilu było w Rzeczypospolitej obywateli szlachty?* (Kwartalnik Historyczny, 94: 1988), s. 3–39.

<sup>11</sup> S. Ciara, *Senatorowie i dygnitarze koronni w drugiej połowie XVII wieku*, Wrocław 1990, s. 170, na podstawie ustaleń T. Zielińskiej, *Magnateria epoki saskiej. Funkcje urzędów i królewskich w procesie przeobrażeń warstwy społecznej*, Wrocław 1977, s. 94, 99–100. Stopień opanowania królewskich przez warstwę magnacką był stały w ciągu dłuższego okresu historycznego. Dla 2. poł. w. XVII Ciara (*l.c.*) ustalił go na 84%.

<sup>12</sup> T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982, s. 366–367; A. Siwek, *Fundacje kościelne Franciszka Szwarzenberga Czernego (przegląd problemów)* (Teki Krakowskie, 1: 1994), s. 99–112.

<sup>13</sup> T. Mańkowski, *Lwowskie kościoły barokowe*, Lwów 1932, s. 89–93; *I d e m*, *Lwowska rzeźba rokokowa*, Lwów 1937, s. 10–11; *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, red. J. K. Ostrowski, cz. I, t. 1, Kraków 1993; P. Krasny, *O problemach atrybucji architektury nowożytnej. Kościoły w Kołomyi, Busku, Brzozdowcach i Łopatynie a twórczość Bernarda Meretyna* (Folia Historiae Artium, 30: 1994), s. 119–129.

stosunkowo korzystny, a osiągnięcie przez kraj „ostatniego stopnia upadku” nie umożliwiło równoległych narodzin liczących się wartości artystycznych.

Przejdźmy teraz do krótkiego przeglądu – nie tyle głównych osiągnięć artystycznych epoki saskiej, ile tych dziedzin życia, w których wedle współczesnych nastąpił istotny postęp. Wiele z nich wiąże się ze sferą rzemiosła artystycznego, w tym również z produkcją tkanin, co zbliża nas do tematu sesji. Jako przewodnika po Polsce Augusta III proponuję ks. Jędrzeja Kitowicza, przenikliwego obserwatora i znakomitego pisarza<sup>14</sup>.

Kitowicz widzi głębokie zmiany zachodzące w różnych dziedzinach kultury materialnej i obyczajów, od architektury mieszkalnej po stroje i stół. Cezurę pomiędzy starym i nowym sytuuje niezmiennie w połowie panowania Augusta III. Poniższy zestaw cytatów oddaje tylko niewielką część zmian odnotowanych przez autora *Opisu obyczajów*. Zaczniemy od opisu mieszkań szlacheckich odnoszącego się do różnych dziedzin sztuki i rzemiosła: „zagęściły się w całym kraju fabryki pałaców murowanych, w ozdobie i kształcie z zagranicznymi walczących [...] Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brązowych, suto w ogniu wyłaczanych [...] W Puławach w jednym pokoju widziałem sufit, ściany i podłogę całą ze zwierciadeł [...] W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślono krzesła, kanapy z skóry pozłocistej w różne floresy. Potem nastąpiły krzesła plecione w kratkę z trzciny, z brzegami i nogami drewnianymi; potem nastąpiły stoliki różne składane, biurka kantorki i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugie wysadzane kością albo drzewem odmiennym od tego, które składało korpus, do lustru i gładkości szkła szejdwaserem napuszczane i potem sukнем, skrzypiem i wiórem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świcenia nabierające. Antaby do takich korpusów i okładki do zamków dawali ze srebra, z brązu, z mosiądzu w ogniu połączanego [...] Już potem [...] było wstydem dworzaninowi, palestrantowi i towarzyszowi husarskiemu albo pancernemu nie mieć porządnej pościeli, spodka, beta, poduszek wstęgami szamerowanych i duhenki, to jest czapki nocnej [...] Na ostatek, żeby nic do wygody nie brakowało, stawiano dla każdego gościa przy łóżku urynały, długo przedtem nieznanne”<sup>15</sup>.

Sposób ubierania się – wcześniej regulowany przez szybko ewoluującą modę – przeszedł teraz głęboki przełom, polegający na daleko idącym odejściu od stroju polskiego. „Podczas koronacji August III i wszyscy panowie polscy, żadnego nie wyłączając, byli w polskiej sukni [...] ku końcu panowania Augusta III ledwo dziesiąta część senatorów i urzędników pozostała przy polskiej sukni”. Motorem zmian były w znacznym stopniu damy. „Dwie przyczyny miała płęć biała do wstrętu ku polskiej sukni: pierwsza, iż Polacy chodzący po polsku [...] zachowywali jeszcze

<sup>14</sup> J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, wstęp M. Dernałowicz, Warszawa 1985.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 268–271.

maniery dawnym sarmatyzmem oddające, druga, iż kto się nosił po polsku, musiał utrzymywać wąsy, nie mogąc golić ich bez wystrychnienia się na błazna. Nic zaś tak nie odrażało od siebie płeć białą jak wąsy, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim gachów bez wąsów, a do tego równie jak niewiasty wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorsowanych, wypiżmowanych. Jest to powszechne w naturze lubić obmioty sobie podobne”<sup>16</sup>. Także ci, którzy pozostali przy stroju polskim, podjęli prawdziwy wyścig do bogactwa, elegancji i oryginalności. „Piotr Sapieha, wojewoda smoleński [...] medytując, jak by się wystroić tak, żeby go żaden ze szlachty nie naśladował, kazał sobie zrobić czechman multanowy biały, błękitnym aksamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu wyśmienicie taka sukni dystynkcja; on sam jeden w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich obywatelów województwa poznańskiego w czechmanach multanowych [...] zastał [...] Darował swój kucharzowi i natychmiast czechmany multanowe z panów na kuchtów, maształerczów i podstarościch przechodziły”<sup>17</sup>. Jedną z głównych ozdób stroju męskiego stały się pasy tekstylne. Początkowo sprowadzano je ze Wschodu. „Tureckie i perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne, rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem bogato i skąpo przerabiane [...] Najwięcej przechodziły od Turków i Persów, na zawojach dobrze podnoszone, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprasowane i za nowe sprzedawane [...] Nastąpiły potem pasy słuckie, bogactwem i pięknnością perskim i tureckim bynajmniej nie ustępujące [...] Po słuckich dały się widzieć pasy francuskie [...] rozmnożyła się na ostatku w Polsce fabryka pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy nie staniały”<sup>18</sup>.

Pozostaje do omówienia kompleks spraw związanych z odżywianiem się. Uwagi Kitowicza na temat zmian w jadłospisie i sposobach przygotowywania potraw należą do najciekawszych i najdowcipniejszych w całej książce. Dla nas ważniejsza jest jednak ściśle materialna oprawa kultury stołu, wyrażająca się w nowych rodzajach naczyń i sztuców. „Od połowy panowania Augusta III nastąpiły talerze farfurowe, dalej porcelanowe, nareszcie cała służba stołowa składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, półmiski, salaterki, talerze solniczki, karafinki, trzonki nawet u nożów i widelców porcelanowe [...] Jak zaś nastąpiły kielichy szklane i kieliszki, nastąpiła zarazem i obrzydliwość cudzej gęby. Kto spełnił kielich, nim go drugiemu podał, wytarł go czysto [...] kieliszki zaś małe do wina stawiano z osobna przed każdego tudzież butelkę z winem i wodą i szklanekę do niej przed każdą osobę”<sup>19</sup>. Stół przybrał więc wygląd zbliżony do współczesnego, nie do końca

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 247–248.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 260.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 251–252.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 224–225.

jednak. „Nożów i widelców u wielu panów nie dawano po końcach stołu, trwał albowiem długo od początku panowania Augusta III zwyczaj, iż dworzanie i towarzysztwo [...] nosili za pasem nóż, jedni z widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś prócz noża [...] miewali uwiązaną u pasa srebrną, rogową lub drewnianą [...] łyżkę”<sup>20</sup>.

Równie interesujące i zabawne cytaty można mnożyć niemal w nieskończoność. Niezależnie od całego sarkazmu, z jakim Kitowicz traktuje nowinki, z jego relacji wyłania się obraz bardzo znacznego postępu cywilizacyjnego. Obszerne mieszkanie, strój zgodny ze standardem europejskim, wygodne łóżko i czysta pościel, krzesło, kanapa, biurko, porcelanowe i szklane naczynia, to niezbędne wyznaczniki nowoczesności, które jeżeli nawet w czasach saskich nie pojawiły się w Polsce po raz pierwszy, to właśnie wówczas znalazły szersze zastosowanie. Rozbudzenie nowych potrzeb zrodziło zapotrzebowanie na nowe typy wyrobów i usług. Jakkolwiek znaczną część popytu zaspokajał import (przypomnijmy tu przypadki sprowadzania z Paryża kompletnych dekoracji wnętrz pałacowych)<sup>21</sup>, to pojawiła się również produkcja miejscowa w różnych dziedzinach rzemiosła, stojąca często na wysokim poziomie. Postęp dotyczył tak sfery technologicznej, jak i wartości artystycznej. Pojawiło się wiele kategorii przedmiotów wcześniej w ogóle nie znanych. Próba urządzenia wystawy polskiej tkaniny artystycznej z w. XVI i XVII nie dałaby (z wyjątkiem haftów) rezultatów porównywalnych z materiałem XVIII-wiecznym. Podobnie ma się rzecz ze szkłem i ceramiką. Ogromny skok jakościowy nastąpił w dziedzinie meblarstwa. Jak się wydaje, jedynie techniki metalowe – złotnictwo, jubilerstwo, płatnerstwo nie wykazują w XVIII w. równie efektownych postępów nie dlatego jednak, by wystąpił tu jakiś regres, ale raczej ze względu na osiągnięcie przez te rzemiosła granic swych możliwości już w wiekach poprzednich.

Nowym zjawiskom technicznym i stylistycznym towarzyszyło wprowadzenie nowych form organizacji produkcji w postaci manufaktur. Mogły one stać się punktem wyjścia szybkiego unowocześnienia i rozwoju ekonomicznego kraju, tym bardziej że ich pojawienie zbiegło się z początkami rewolucji przemysłowej w Anglii. Wiemy dobrze, że tak się nie stało, a z przyczyn tego stanu rzeczy zdawali sobie sprawę już współcześni. Oddajmy raz jeszcze głos Kitowiczowi: „kiedy fabryki pasów zagaściły się w kraju naszym, dlaczegoż pasy nie staniały? Odpowiedź na to bardzo jasna: nie mamy w kraju naszym ani jedwabiu, ani złota ciągnionego, ani fabrykantów: wszystko to sprowadzamy z za granicy i utrzymujemy w kraju naszym kosztownie. Za czym pas zrobiony w kraju drożej kosztuje przy takim nakładzie niżeli zrobiony za granicą, gdzie się jedwab rodzi, a fabrykantów tak wiele, że się ledwo nie z łyżki stawy najmują do roboty. Nie tak jak u nas, co fabrykant sprowadzony

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 225.

<sup>21</sup> S. Lorentz, *Projets pour la Pologne de Juste-Aurel Meissonier* (Biuletyn Historii Sztuki, 20: 1958), s. 186–198.



godzi się na miesięczne lafy, a te wysokie odbierając, więcej pilnuje rozrywek albo i pijatyki niż warsztatu”<sup>22</sup>.

Przekładając te uwagi na język pojęć współczesnych za główny powód niepowodzenia XVIII-wiecznej industrializacji Polski należy uznać brak klasy średniej, owej rzeszy głodnych często „fabrykantów”, która regularnie wydawała spośród siebie genialnych wynalazców i organizatorów, przede wszystkim jednak kultywowała to, co lubimy nazywać etosem pracy. Magnackie manufaktury startowały z myślą zaspokojenia potrzeb ich właścicieli lub też najbliższego im kręgu. Zysk był sprawą drugorzędną. Luksusowe wyroby, od których z reguły rozpoczynano działalność przemysłową, z natury rzeczy nie mogły znaleźć szerszego zbytu w społeczeństwie złożonym w ogromnej większości z nędzarzy. Upadek, czy choćby zachwianie pozycji mecenasa oznaczały więc często w tych warunkach również koniec manufaktury.

Na zakończenie należy przypomnieć, że tę samą strukturę społeczną, która uniemożliwiła ugruntowanie postępu i unowocześnienie kraju, nieco wcześniej uznaliśmy za korzystną dla rozwoju sztuki. Paradoks jest tylko pozorny. Demokratyzacja jest koniecznym warunkiem postępu ekonomicznego i cywilizacyjnego. Sztuka rządzi się zupełnie innymi prawami.

<sup>22</sup> Kitowicz, *Opis obyczajów...*, s. 252.

## The Saxon Epoch: „The Last Stage of Decline” or the Beginning of Revival?

### Summary

The period of the reigns in Poland of Augustus II and Augustus III of the Saxon dynasty (1697–1763) is traditionally considered the time of political and cultural decline of the country. Only recent historiography finds this epoch to have carried certain values connected with the possibilities that the union with Saxony afforded in the sphere of civilization, above all with the development of culture of the mind, ushering in the age of Enlightenment.

An important favourable phenomenon observed in the discussed period was a specific artistic boom related with the political stability around the middle of the 18th century and an extraordinary accumulation of riches in the hands of a few aristocratic families. Numerous and sumptuous artistic foundations concerned above all churches and their furnishing as well as noblemen’s residences. The scale and quality of those undertakings varied considerably; among them, however, there is a surprisingly large number of buildings outstanding for their great artistic merit. In many cases refined patrons of the arts turned out to be persons whose political activities were clearly destructive in character.

The Polish art of that period reveals some phenomena hitherto unknown, that is, the original interpretation of certain general European typological and stylistic trends. This may be exemplified by towerless church facades, which most elaborately developed particularly in Poland in the 18th century, by Jan de Witte's original contribution to the concept of the spatial disposition of a domed church and, finally, by the sculpture of the Lvov school. These phenomena deserve further closer studies and full incorporation into the panorama of European art.

A separate problem connected with the subject of the session devoted to the history of textiles concerns a great progress in the culture of daily life, which bore fruit in the form of the development of various branches of decorative art: cabinet-making, ceramics (porcelain) and glass, and various weaving techniques. This was realized perfectly well as far back as the 18th century, as is evidenced by the written sources cited here. A divergence in the evaluation of political and artistic attainments under Saxon rule encourages closer research into the social and economic conditions of art patronage and artistic creativity, at the same time affording additional evidence of the specific and autonomous character of artistic processes.